

Zygmunt Albrecht

"Kwestia kobieca" w naszej adwokaturze

Palestra 48/5-6(545-546), 160-165

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

„Kwestia kobieca” w naszej adwokaturze

Niebezpiecznie jest zaczynać *ab ovo*, ponieważ może nie starczyć miejsca na sedno tematu. Respektując tę uwagę, trudno mi jednak nie poświęcić kilku zdań tzw. kwestii kobiecej w ogóle oraz fragmentom historii zawodu adwokackiego kobiety.

W odległych dziejach kwestia kobieca pojawiła się wówczas, gdy ustała samowystarczalność gospodarstwa domowego i gdy usamodzielnienie się rzemiosła poza tym gospodarstwem spowodowało nadmiar kobiecych sił roboczych w domu. Mimo przeciwnie pozory, we wczesnym średniowieczu samodzielność zawodowa kobiety była wydatniejsza niż później, kiedy cechy – w większości przecież w składzie męskim – uznały, że należy wyzbyć się kobiet wykonujących rzemiosło, np. hafciarek czy tkaczek, dla ratowania swojej pozycji gospodarczej. Powstanie manufaktur dało kobietom z klas nieposiadających sposobność zatrudnienia, nie rozwiązywało to jednak istoty problemu, który swym zasięgiem obejmował przyznanie zarówno pełni praw publicznych, jak i wykonywania zawodów wyższego rzędu, uznawanych wciąż jeszcze za „męskie”.

Znamy historię walki kobiet o swe prawa, dotychczas jeszcze nie wszędzie w pełni zakończone. Aktualny rezultat tej walki obrazuje m.i. ciekawy artykuł Marii Regentowej, przedstawicielki Polski na XV sesji Komisji Praw Kobiet ONZ, odbytej w 1961 r. w Genewie.

Z chwilą odzyskania niepodległości w r. 1918 kobiecie przyznano prawa polityczne na równi z mężczyzną. Kobieta ma więc w Polsce nieograniczoną możliwość zajmowania stanowisk publicznych i wykonywania wszystkich zawodów, nie biorąc pod uwagę pewnych tylko zakazów z dziedziny ustawodawstwa ochronnego, mających raczej charakter przywilejów niż ograniczeń.

Mimo jednak formalnoprawnych rozstrzygnięć zasady równouprawnienia, pozostają co do niej jakieś zastrzeżenia faktyczne, skoro słyszymy głosy słusznie usiłujące relikty te niweczyć.

Stan prawny znoszący formalnie podział zawodów na męskie i kobiece, ściślej biorąc – wyłączość pewnej ich kategorii dla mężczyzn, nie oznacza bynajmniej, że jedne z nich odpowiadają bardziej mężczyznom, inne kobietom. Wpływa to z różnic psychofizycznych. Słusznie podnosi Janina Waluk, że w miarę postępu technicznego, gdy czynnik fizyczny traci na znaczeniu, przestaje on zarazem oddziaływać na większą przydatność jakiejś pracy dla mężczyzny.

Nie można także bez narażenia się na zarzut braku realizmu twierdzić, że natura, obciążając kobietę macierzyństwem, nie ogranicza jej w swobodzie wyboru i wykonywania zawodu. Jednakże ten wzgląd nie decyduje w rozważaniach dotyczących pracy zawodowej kobiety nie skrępowanej obowiązkami wpływającymi z macierzyństwa, a przecież takich sytuacji jest sporo.

Zakorzenione pojęcie o słabości płci żeńskiej doprowadza często do przyjętych tradycyjnie konwenansów. Nieraz np. wydaje się, że kobieta na pewno poprowadziłaby lepiej motocykl niż mężczyzna. Jednakże owo kierowanie tak przylgnęło w tych wypadkach do mężczyzny, że

uważamy je za coś wręcz koniecznego. Zachowując wszelkie proporcje, można powiedzieć, że tak samo nieracjonalnie wyodrębniamy często różne inne zawody „męskie”.



Stare przysłowie głosi, że historia jest nauczycielką życia, jednakże jakże często odbiega ono od prawdy przy konfrontacji z późniejszym doświadczeniem. Przekonywają o tym wymownie przykłady najbardziej charakterystycznych poglądów, które pochodzą z dalekiej i bliskiej przeszłości, a dotyczą kobiety w zawodzie adwokackim.

Pretorzy zabronili kobietom podejmowania się zastępstw sądowych, „gdyż nie powinny one, wbrew skromności właściwej ich płci, mieszać się do cudzych spraw i imać się zajęć męskich”. Zakaz ten według Ulpiana wywołany został natręctwem niejakiej Cai Afranii, „najbezwstydniejszej kobiety”, naprzykrzającej się sądowi swoim pieniacstwem.

W dwadzieścia wieków później, w okresie burzliwej dyskusji, jaka towarzyszyła opracowywaniu zasad ustroju i warunków wykonywania zawodu adwokackiego w Belgii, te same argumenty przytaczane były przeciwko dopuszczeniu kobiet do adwokatury. „Zostawcie – mówiono – mężczyznom sprawy do nich należące: rządy w państwie i życie publiczne, do czego nie jesteście stworzone; pozostaniecie kobietami. Kobieta z natury swej nie jest przeznaczona do tej roli. Gniew i entuzjazm mówcy źle odbijają się na sprawowaniu wymiaru sprawiedliwości, zapalczywość i egzaltacja uczuć przesadne przejęcie się sprawą klienta, którego kobieta nie potrafi oddzielić od samego procesu – zaciemnią to, co powinno być wyjaśnione”.

W starożytnym dekrete Alfonsa Mądrego, zakazującym kobietom zajmowania się adwokaturą, wszystko to było wyrażone krócej i dosadniej: „(...) gdyż od chwili, gdy wyzbęda się nieśmiałości, bardzo trudno je słuchać i niepodobieństwo z nimi dyskutować”.

W roku 1889 Rorelin, doktor prawa, przywódczyni ruchu feministycznego w Belgii, podjęła oficjalne starania o dopuszczenie jej do brukselskiej adwokatury. Starania te popierał jeden z najstarszych i najszanowniejszych adwokatów brukselskich – minister Guillery. Zarówno sąd apelacyjny, jak i sąd kasacyjny odrzuciły prośbę Rorelin, przy czym pierwszy z nich powołał się na słabość płci i na szczególną misję kobiet w ognisku domowym, a drugi przytoczył prawo rzymskie, „gdzie zawód adwokata traktowany był jako zajęcie męskie, według panujących obyczajów niezgodne z wymaganym od kobiety prowadzeniem się”.

Wprawdzie w ówczesnej adwokaturze belgijskiej liczebna przewaga była po stronie antifeministów, jednakże najwybitniejsi jej przedstawiciele wypowiadali się na rzecz dopuszczenia kobiet do adwokatury.

Po stronie kobiet wypowiedzieli się także – nieomal jednocześnie – najwybitniejsi prawnicy i adwokaci francuscy. Kwestia dostępu kobiet do adwokatury również we Francji wypłynęła dopiero pod koniec XIX wieku. W roku 1897 Cour De Paris orzekł, że kobieta nie może wykonywać zawodu adwokata. Wyrok ten wywołał olbrzymią dyskusję, w której poddano go ostrej krytyce. W szczególności argumentowano, że jest on pozbawiony logiki, jeżeli bowiem kobiety dopuszczone są do wyższych studiów i kończą je z wybitnymi wynikami, to jak można usprawiedliwić stanowisko, iż nie mogą one pełnić zawodu, do którego zdobyły pełne przygotowanie.

W rezultacie znakomici prawnicy i politycy: Leon Bourgeois, Leveille, Paul Deschanel i Poncaré przeprowadzili w roku 1900 ustawę, na mocy której kobiety zostały dopuszczone do zawodu. Historię tej ustawy, a w szczególności interesujące motywy do niej, przytacza w swej książce prezes narodowego zrzeszenia adwokatów (Association Nationale des Avocats inscrits aux Barreaux de France), profesor prawa Jean Appleton.

Kiedy potem w dniu 7 grudnia 1900 roku pierwsza kobieta adwokat – Madame Petit – z pochodzenia Rosjanka, wystąpiła przed paryskim trybunałem apelacyjnym, pisma bulwarowe podały szczegółowy opis jej wytwornej togi, która różniła się od męskiej obfitymi fałdami. Wybitny austriacki adwokat Edmund Benedikt, nawiązując do tego faktu pisał: „Oby te różnice w kroju szaty były jedynym złem, jakie powstanie z pracy obydwu płci w adwokaturze. Kto wie, jakie niebezpieczeństwa dla bezstronności i nieugiętości wyrokowania gotują owe specyficzne stosunki możliwe pomiędzy kobietą-obrońcą a sędzią i prokuratorem, gdy złączą się oni w tej nieskończoności jawnych i ukrytych pobudek, nie obcych żadnemu grzesznemu człowiekowi? – W stosunkach tych możliwe są przecież te niebezpieczeństwa dla wymiaru sprawiedliwości, których obecnie nie może być poza nikczemnym przypadkiem skłonności homoseksualizmu” (...).

W kilkanaście lat później Jean Appleton tej tak patetycznie, a dla nas wysoce humorystycznie wyrażonej obawie przeciwstawia takie stwierdzenie: „Zastosowanie prawa (dopuszczającego do zawodu adwokackiego kobiety – przyp. mój – Z.A.) dowiodło, że podstawowe obiekcje podniesione przeciwko niemu okazały się płonne. Adwokatura nie została zdławiona przez kobiety. Ich obecność w niej nie doprowadziła do żadnego skandalu; ich urok nie zwiódł sprawiedliwości z drogi prawa. Rodzina nie została rzucona na pastwę losu; związki małżeńskie nie uległy rozbiću”.

(...)



Chciałbym przedstawić swoje osobiste spostrzeżenia (których trafność może być, naturalnie, jak najbardziej dyskusyjna) z dziedziny porównań kobiety z mężczyzną na odcinku adwokatury.

Sądzę, że egzamin kwalifikacyjny dla kandydatów ubiegających się o wpis na listy aplikantów adwokackich jest szczególną sposobnością uwydatnienia intelektualnego poziomu kandydatek. Egzamin ten – przede wszystkim z ogólnej wiedzy humanistycznej – pozwala chyba na supozycję, że młode kandydatki przewyższają wiadomościami swych męskich rówieśników. Krótko mówiąc, podczas naszych egzaminów kandydatki przeciętnie okazały się inteligentniejsze od kandydatów. Oczywiście trzeba tu uczynić stanowcze zastrzeżenie co do wyjątków zarówno na korzyść kandydatów, jak i na niekorzyść kandydatek.

W okresie odbywania aplikacji nie zarysowuje się już intelektualna przewaga aplikantek, co jest zrozumiałe, gdyż spośród mężczyzn z reguły wpisani zostają na listę kandydaci mający najlepsze wyniki egzaminacyjne.

Na egzaminach zaś adwokackich kobiety i absolutnie, i proporcjonalnie mają mniej wyników niedostatecznych niż mężczyźni.

Po złożonym egzaminie przedmiotem porównawczych spostrzeżeń staje się już kobieta-adwokat. Przewidywania „feministów”, zwolenników dopuszczenia kobiet do zawodu adwokackiego, okazały się słuszne. Kobiety z reguły wnoszą do procesu czynnik miarkujący temperamenty, wymuszają kurtuazję na rozprawach sądowych i podnoszą dzięki temu ich kulturę. Mówią poprawnym językiem, argumentują przekonywająco, zwłaszcza jeśli chodzi

o tezy sięgające głębiej w psychikę kobiety, ich ironia ma poprawną formę pozbawioną brutalności, wywołującej – niestety dość często – pożałowania godne starcia procesowych przeciwników.

Kobieta-adwokat reprezentuje z reguły wysoki poziom etyczny. Daje temu wyraz zarówno nasze codzienne doświadczenie, jak i statystyka spraw dyscyplinarnych oraz rzadsze niż w stosunku do mężczyzn utyskiwania ze strony magistratury, kolegów, a także klientów.

W zacytowanym już wyżej ciekawym artykule Janina Waluk zainteresowała się również trudnościami w podnoszeniu kwalifikacji zawodowych kobiet pracujących. Trudności wynikają, zdaniem autorki, przede wszystkim z konieczności łączenia pracy zawodowej z pracą domową. Jestem skłonny przypuszczać, że podobna trudność występuje również dla kobiety w adwokaturze. W miarę powstawania i wzrostu obowiązków rodzinnych, kobiety częściowo świadomie rezygnują z ambicji zawodowych. Przestają wspinać się po szczeblach wiedzy i doświadczenia na taki poziom, jakie predystynował im początek kariery zawodowej. Nie przejawiają zainteresowań zagadnieniami organizacyjnymi w zawodzie ani pracą społeczną w ogóle.

Uznając, że wysiłki kobiety dla podołania obowiązkom rodzinnym stanowią wkład niewymiernej wartości do ogólnej skarbnicy społecznej, trzeba stwierdzić, że swe walory zawodowe, etyczne i intelektualne kobieta-adwokat składa często w ofierze właśnie tym wysiłkom, z nieuniknioną szkodą dla kariery zawodowej.

Jest znamienne, że mimo znacznego odsetka kobiet w adwokaturze i jego stałego wzrostu, nie mają one przedstawicielek w organach samorządu zawodowego. Wyjątki w tym względzie są zupełnie nieliczne. O ile wiem, tylko w dwu wypadkach kobiety sprawowały funkcje dziekanów; wypadki te dawno już poszły w zapomnienie właśnie z przyczyny zamążpójścia.

W publicystyce zawodowej, poza nielicznymi chlubnymi wyjątkami, kobiety także nie manifestują swej obecności. Byłoby przecież bardzo interesujące dowiedzieć się od nich samych, jak się czują w zawodzie i co widzą w nim złego.

Podstawowym elementem prawidłowo rozwijającej się praktyki adwokata jest zaufanie, jakim obdarzają go klienci. Jak z tego punktu widzenia kształtuje się stosunek klienta do kobiety-adwokata?

W tej dziedzinie dokonała się już pełna ewolucja, jeśli nie rewolucja pojęć. Początkowe zastrzeżenia, które szeroką falą płynęły ze strony „antyfeministów”, wyznawali także i klienci, zwłaszcza wiejscy; ci najdłużej trwali na pozycjach rezerwy wobec kobiet-sędziów i kobiet-adwokatów. W miarę osławiania się ze zjawiskiem kobiecym w tych zawodach, a przede wszystkim w miarę poznawania rezultatów „babskiej” pracy, rezerwa zaczęła ustępować zaufaniu. Praca w mieszanych zespołach przekonywa, że płeć nie jest tym czynnikiem, który przy powierzaniu sprawy zachęca lub powstrzymuje klienta. Klient przychodzi do zespołu z reguły z własną lub też urobioną opinią o adwokacie, kobiecie lub mężczyźnie, że jest on „dobry” albo „słaby”. Naturalnie, dokonuje on wyboru również ze względu na ustaloną specjalność adwokata oraz szczególne cechy sprawy. W „gardłowych” np. sprawach klienci szukają raczej obróćców wśród swojej własnej płci. W wielu sprawach cywilnych zarówno mężczyźni, jak i kobiety zwracają się o pomoc chętniej do kobiet. Wydaje się, że mężczyźni, zwłaszcza w drastycznych sporach z kobietami, przemyślnie powierzają sprawy kobietom. Gdy mężczyzna odczuwa niepokój i liczy się z niebezpieczeństwem złego „wyglądu” w procesie rozwodowym lub alimentacyjnym, wydaje się, że pod skrzydłami kobiety-adwokata będzie mu lepiej. Wyobraża sobie wówczas, że adwokat-kobieta nie tyl-

ko wiedzą prawniczą wesprze jego stanowisko, lecz osłoni go także przez zarzutem wyrządzenia krzywdy innej kobiecie. Przecież zaprzeczenie takiej krzywdy jest bardziej przekonujące, gdy głosi je również kobieta!

Tak to męska przebiegłość usiłuje niekiedy narazić kobietę-adwokata na konflikt z interesami swojej własnej płci!

Ponieważ zacząłem od uwag zmierzających do stwierdzenia, że zaufanie do obu płci w adwokaturze jest prawie wyrównane, opisane zjawisko świadczyłoby nawet o specyficznej przewadze kobiet w zawodzie. Nie przesądzajmy jednak i nie dramatyzujmy, a przede wszystkim nie zapisujemy nic z tego na minus koleżankom! Trzeba pamiętać, że zgodnie z ustawą nie mogą one nikomu odmawiać pomocy prawnej, a więc i chytremu mężczyźnie, a następnie, przyjmując sprawę najbardziej nawet nieprzyjemną dla klienta, nie wyrzekają się koniecznego obiektywizmu.

Słyszy się niekiedy, że mężczyźni, traktując zawód adwokata jako „swój”, utrudniają kobietom do niego dostęp. Myślę, że insynuacje takie odpiera statystyka oraz fakt, że o wpisach na listę adwokatów decydują jak dotychczas mężczyźni. Gdyby jednak ktoś pytał, dlaczego mówi się o stosunku mężczyzn do kobiet, a nie odwrotnie, to dlatego, że oni, a nie one są pionierami zawodu adwokackiego i że stanowią w nim nadal przeważającą większość. Jednakże stosunek ten jest z pewnością obiektywny i koleżeński. Mężczyźni nie obawiają się jakiegś specjalnej kobiecej konkurencji; widzą ją raczej w nowych wpisach w ogóle. Nie lekceważą sobie przeciwniczek procesowych wiedząc, że często górują nad nimi starannością w przygotowaniu sprawy.



Zbliżając się ku końcowi swych rozważań, chciałbym jeszcze dotknąć problemu, który nieco wychodzi poza granice określone dla tego artykułu. Mieści się on raczej w sferze rozważań – żeby nie użyć patosu – bardzo ogólnoludzkich.

Słyszy się, że kobieta w naszym zawodzie narażona jest, jak w żadnym innym na utratę swego naturalnego wdzięku. Z ciągłego przeciwstawiania się poglądom przeciwnika zrodzić się może skłonność do sprzeczek i kłótniowości. Stykając się w zawodzie – jakże często – z najbardziej brutalnymi instyktami, kobieta może przytyć właściwą sobie subtelność i rozwiązać aureolę czystości, którą pragnie widzieć wokół niej mężczyzna. Kobiety mogą wprawdzie powiedzieć: Nie martwcie się, to jest nasza sprawa. Jednakże, czy nie lepszy byłby kompromis: to jest wspólna sprawa!

Jan Wolfgang Goethe, uznany geniusz, poeta, a z przygotowania zawodowego adwokata, szukając dla swego Fausta szczęścia w sytuacjach życiowych najbardziej – wydawałoby się – po temu wdzięcznych, na zakończenie tej osobliwej wędrówki woła głosami mistycznego chóru: „*Das Ewig Weibliche, zieht uns hinan!*” Goethe musiał w tym widzieć wielką prawdę, skoro wypowiedział ją w ostatnim zdaniu swego nieśmiertelnego dzieła, choć zdawało się przecież, że Faust znalazł całkowite szczęście we wspólnej pionierskiej pracy wolnych ludzi.

Arcymistrz poetów i filozof tworzył na przełomie epoki u wrót romantyzmu. Mimo że nasze patrzenie na świat może być bardziej ziemskie, z nie mniejszym zachwytem składamy hołd temu, „co wiecznie kobiece”. Jeżeli wykonywanie zawodu adwokata istotnie kryje w sobie jakieś niebezpieczeństwo, to jego świadomość w parze z niezawodną intuicją pozwoli je kobiecie przezwyciężyć.

Wnioski ostateczne, które na dzisiaj chcę wyprowadzić z zawodowej pracy kobiet w adwokaturze, są z pewnością pozytywne. Kobieta podnosi kulturę obyczajów w zawo-

dzie. Będąc lepszą powiernicą dla klientki, dzięki osobistym dyspozycjom kobieta-adwokat ułatwia rozwiązywanie kobiecych problemów psychologicznych. Poza tym, według moich spostrzeżeń, przejawiając większą skłonność do dyscypliny, dopomaga do przestrzegania właściwego poziomu etyki zawodowej i organizacyjnego scalania zawodu.

Jeżeli kobieta nie zawsze rozwija w dostatecznym stopniu swe kwalifikacje zawodowe, to nie z powodu naturalnego upośledzenia, lecz z reguły ze względu na utrudnienia natury rodzinnej. Ta sama przyczyna działa w dziedzinie społecznej i publicystycznej pracy koleżanek-adwokatek.

Prasa o adwokaturze

Tak więc problem adwokatury stał się problemem otwartym. Dyskusja nad zjawiskami zachodzącymi w adwokackiej społeczności wyszła poza ramy środowiskowe, nabierając imponujących wprost rozmiarów. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy nie było chyba czasopisma, ba – gazety codziennej, które by nie zajęły się tym tematem. „Lektor” tonie prawie w powodzi wycinków różnego formatu, notatek i artykułów, przeważnie atakujących, zawsze pełnych namiętności i pasji, choć nie zawsze obiektywnych i wyważonych.

Ta powódź może co wrażliwszych przyprawić o ból głowy, spokojniejszych – o refleksje na temat sytuacji w adwokaturze i wniosków stąd płynących. Nic jednak na to nie poradzimy. Fakty są faktami, a każdy z nich ma jednoznaczną wymowę. Zresztą zawód adwokata ma to do siebie, że usytuowany jest w najbardziej newralgicznych strefach życia społecznego.

I niech sobie inni mówią, co chcą, a ja w tym niezwykle szerokim zasięgu zainteresowania sprawami palestry widzę elementy pozytywne i krzepiące. Jakież to bowiem walor społeczny muszą mieć zawód i wykonujące go środowisko, jeśli ich sprawy budzą tak namiętne dyskusje i zabierają tak wiele uwagi opinii społecznej! Lepiej zapewne i przyjemniej być chwalonym niż krytykowanym, ale i krytyka, byleby mieściła się w ramach rzeczowej i konkretnej atmosfery, nikomu jeszcze nie zaszkodziła. A właśnie takim tenorem zaczynają coraz bardziej rozbrzmiewać głosy prasy.

Harcownicy, prześcigający się w efektywnym pustostłowi i niewybrednych sformułowaniach, zaczynają ustępować przed bardziej rozsądnymi poczynającymi sobie zastępami wiecznych piór dziennikarskich. Zamyka niejako ten etap Kazimierz Kąkol artykułem zamieszczonym w numerze 24 „Prawa i Życia” (z 1961 r.) pt. „Kariera «konkubiny»”, próbując raz jeszcze przekonać czytelników że niesławnej pamięci reportaż Rowińskiego był pożyteczny i spełnił rolę drożdży w dyskusji o adwokaturze.

Jeżeli to były drożdże, to bardzo pośledniego gatunku, ale niech „Prawo i Życiu” wyjdą na zdrowie.

(...)

Lektor